№ 22. Warszawa, dnia 17 (29) Maja 1886 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

**W Warszawie** rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.



## Sonata Bethowena.

(Dokończenie.)

W testamencie zrobionym przez Bethowena w r. 1802, a którego brulion znaleziono po śmierci, między wielu szpargałami spotykamy następujące słowa:

„Ludzie, którzy mnie uważacie za złego, waryata, mizantropa, wy mnie spotwarzacie, nie znając prawdziwych pobudek moich czynów. Moje serce i umysł stworzone były do kosztowania słodyczy, przyjaznych, serdecznych uczuć, gdyby straszna choroba, którą nieświadomość lekarzy zrobiła nieuleczalną, nie oddzieliła mnie na zawsze od świata, który kochałem. Obdarzony z natury temperamentem ognistym, wyobraźnią żywą, lubiłem te miłe pogadanki, w których otwieramy nieraz tak chętnie serce przed drugimi, a teraz jestem skazany na samotne życie wygnańca. Ileż gorzkich myśli napastowało mnie w tej głębokiej samotności, ileż razy przychodziła rozpaczliwa pokusa, przeciącia nagle nici mego żywota, gdyby sztuka, nieśmiertelna sztuka, nie zatrzymała samobójczej ręki! Zdawało mi się niegodną rzeczą opuszczać ten świat przed spełnieniem tego, o czem marzyłem... O wszechpotężny Boże! który widzisz głębie serca, Ty wiesz, że nienawiść i zazdrość nigdy nie miały w niem siedliska. A wy, którzy czytacie te słowa, wiedźcie, że piszący je dokładał wszelkich starań, aby się stać godnym szacunku swych bliźnich."

Czyż nie wygląda to na ustęp z pism Russa, w którym autor Nowej Helojzy opowiada o smutkach, jakie napadały na jego duszę przed zbliżającą się śmiercią. Dlaczego Russo nie miał wiary Bethowena, kiedy rzucał na papier te rozpaczliwe słowa:

„Martwa niemoc obezwładnia wszystkie władze mej duszy. Iskra życia gaśnie stopniowo we mnie, a moja dusza wznosi się z trudnością po za swą zużytą powłokę, dążąc bez nadziei do przyszłej formy życia. Aby przypatrzyć się mojej moralnej istocie przed końcem życia, muszę się cofnąć o kilka lat wcześniej, kiedy straciwszy wiarę w ziemskie szczęście i nie znajdując pokarmu dla swego serca, przyzwyczajałem się po trochu karmić je jego własną substancyą, szukając pożywienia wewnątrz siebie."

Bethowen sto razy nieszczęśliwszy od Russa nie upadł tak na duchu, pod ciosem osamotnienia: geniusz zatrzymał go nad brzegiem przepaści i powiedział mu: Idź, idźdalej, spełń swoje przeznaczenie!

Dokonał tego wielki muzyk walcząc z cierpieniami fizycznemi, troskami domowemi, z zazdrością złośliwych i z własnymi upadkami ducha Tak przeszedł życie, zostawiwszy po sobie ślad niezatarty.

Bethowen spędził prawie całe życie w Wiedniu i jego okolicach. W roku 1809 trzech amatorów z wyższego świata, arcyksiąże Rudolf, książęta Kinsky i Lobkowitz, nie chcąc dopuścić, aby wielki muzyk rzucił Austryą, udając się jako kapelmistrz na dwór Heronima Bonapartego, króla westfalskiego, zobowiązali się wspólnie dawać pensyą 4,000 florenów rocznie, co jednak nie dochodziło Bethowena w całości. W roku 1810 poznał on panią Betinę d'Arnim, która go zaznajomiła z Goethem, dla którego żywił zawsze wysokie uwielbienie.

Dwaj poeci spotkali się po raz pierwszy w Toeplitz u wód w 1812 roku.

Podobno pozycya Goethego nie była bardzo przyjemną obok wielkiego kompozytora, który nie chciał przed nikim zniżyć swego geniuszu, bo jak mówi w liście pisanym do Bettiny, królowie i książęta mogą tworzyć tajnych radzców i tytuły wszelkiego rodzaju, ale ludzie wyżsi są dziełem Boga.

W 1816 roku Bethowen prowadził długi proces przeciwko swej bratowej, domagając się po śmier-

ci starszego brata, prawa opieki nad synowcem, który swojem postępowaniem, zatruł mu ostatek życia. Podczas kongresu wiedeńskiego w roku 1815, wielki muzyk był przedmiotem najwyszukańszych względów ze strony sprzymierzonych książąt. Po długiej chorobie przebytej w 1825 roku, podkopany domowemi troskami, zobojętnieniem publiczności zajętej wyłącznie Rossinim, zużyty wstrząśnieniami i gorączką swego geniuszu, umarł w Wiedniu 26 Marca 1827 roku w pięćdziesiątym szóstym roku życia. Bethowen był wysokiego wzrostu. Jego potężna głowa, obfite, bujne włosy, wysokie czoło, gęste brwi, z pod których błyszczało rozkazujące spojrzenie, jego rysy przypominające silnem zarysowaniem Gluka, wszystko to znamionowało namiętność, zapał i zwycięzką wytrwałość.

Autor *Fidelia* nie był nigdy żonatym. Pomimo cierpienia, które wymagało starań kochającej, poświęconej kobiety, nie chciał nigdy zawrzeć związku, mogącego krępować i ograniczać jego talent. Lubił hazardowną grę losu, jego serce równie jak wyobraźnię straszyło jarzmo prawnego zobowiązania. Przytem jego trudny charakter, nerwowy temperament, dziki humor i ta nieokreślona melancholia, która jestudziałem wszystkich wyższych ludzi, jak to już dostrzegł Arystoteles, pojmujących prędko, że to życie jest tylko zwodniczym mirażem, wymagały pobłażliwej i delikatnej ręki, którąby złagodziła szorstkości tej burzliwej natury. Bethowen szukał samotności, tak sprzyjających tworzeniu wielkich dzieł, gdyż wrzawa tłumu trwoży czystość duszy i rozprasza płodne myśli, pierzchające jak stado ptaków za zbliżeniem podróżnego. Uciekał też w lasy, aby oddychać ich upajającą wonią, słuchać tajemniczych szeptów tych niby westchnień natury, zdającej się drżeć pod tchnieniem człowieka.

Trzy części życia spędził w wesołej okolicy, sąsiadującej z rezydencyą cesarską w Schoenbrun. W cieniu tego pięknego lasu utworzył roku 1800 oratoryum *Chrystus na górze Oliwnej* a w 1805 r. napisał operę *Fidelia*. Wielki muzyk znał genialnych poetów wszystkich krajów; Homer, Goethe, Schiller a nadewszystko Szekspir byli jego ulubionymi autorami.

Pracował wiele a najwięcej w nocy. W rękopismach widać ślady, że jego myśl pracowała powolnie, nim po licznych trudnościach, macaniach, doszła do swego celu. Pokazało się naprzykład, że *Fidelio* był trzy razy zupełnie na nowo pisany.

Cechą charakteru i geniuszu Bethowena była duma i niezależność. Nie otrzymał nigdy żadnego tytułu ani orderu, jako zapalony wyznawca niepodległości, sympatyzował ze wszystkiemi duszami podobnie dumnemi a umarł z wiarą w Boga i szczęśliwość wieczną.

Dzieła Bethowena należą do najznakomitszych pomników sztuki muzycznej. Rozmaitością i ogromem rozmiarów przypominają utwory Michała Anioła i Szekspira. Bethowen uprawiał wszystkie rodzaje swej sztuki i pisał na wszystkie instrumenta. Twórczy jego geniusz od pieśni przechodził do opery, od prostej kompozycyi fletowej do symfonii, w której wszystkie rodzaje i style zlewają się w jeden potężny obraz. Pomimo licznych piękności jakie przedstawia *Fidelio*, *Chrystus na górze Oliwnej*, wielka msza, kantaty lub cudna ballada *Adelajda*, którą pani śpiewasz tak pięknie, Bethowen w muzyce wokalnej i dramacie lirycznym stoi o wiele niżej od Mozarta a nawet Webera. Jego ognisty geniusz i niewyczerpana fantazya nie mogły się poddać konieczności szanowania granic głosu ludzkiego, od którego wymagał niemożliwych wysiłków.

W jego symfonii z chórami, w kantatach jak również u *Fidelia*, trafiają się ustępy niewykonalne. Głuchota twórcy nie pozwalała mu nieraz ocenić efekt ustępów pisanych w tonach niedostępnych dla głosu. Pewnego razu kiedy wykonywano pod jego dyrekcyą oratoryum *Chrystus na górze Oliwnej*, panny Sontag i Unger, które śpiewały sola sopranowe i kontraltowe, miały zabawny spór z kompozytorem. Ponieważ skala głosu nie pozwalała im brać tonów bardzo wysokich, prosiły więc Bethowena, aby je zniżył.

— Nie — odpowiedział — proszę was moje panie, śpiewajcie dokładnie jak napisane. Przyznaję, że moja muzyka nie jest tak łatwą do wykonania jak oklepane melodye panów Włochów, pragnę jednak, aby była wykonaną tak jak jest.

— Ale jeżeli to jest niemożliwem? — zapytały.

— Jeżeli, jeżeli! — powtórzył z przekąsem, wstrząsając głową Bethowen.

— Jesteś pan tyranem biednych śpiewaków — odrzekła z żywością panna Unger i dwie śpiewaczki porozumiawszy się wzrokiem, zmodyfikowały zakwestyonowane ustępy, pozostawiając kompozytora w niewiadomości ich podstępu.

Cała potęga i samoistność talentu Bethowena objawiała się w muzyce instrumentalnej. Poeta liryczny z religijną, głęboką duszą, czarującą wyobraźnią, czuł się dopiero w swoim żywiole, pośród instrumentów, które mówią wszystkiemi językami, powtarzając wszystkie dźwięki natury. Sonata, koncert, trio, kwartet, wszystkie te formy poezyi tonów, które zdawały się na zawsze ustalone przez Bacha, Haydna, Mozarta, przybierają zupełnie nową fizyonomią u Bethowena.

Charakterystyczną cechę instrumentalnej muzyki jego stanowi to, iż powstała pod wpływem rzeczywistego uczucia, którego zdradza tajemnice i opowiada koleje. Są to prawdziwe dramaty, gdzie namiętność rozwija się na tle skarbów olśniewającej wyobraźni, spotyka się tam wszystkie stopnie uczuć od spokojnego recytatiwa do patetycznego wybuchu rozpaczy. Każde z dzieł łączy się z pewnym epizodem jego życia, którego uwiecznia wspomnienie. W podobny sposób powstała *Symfonia eroica*, ukończona roku 1804, poświęcona chwale Napoleona, w którym Bethowen upatrywał wraz z całą Europą geniusz wolności. Pierwszą myśl tego ponurego, wspaniałego poematu natchnął generał Bernadotte, poseł rzeczypospolitej francuzkiej na dworze wiedeńskim. Utwór oznaczony jako „opus 12", którego *adagio* odznacza się tak wzruszającą melodyą, napisany został na wiosnę r. 1825 po długiej chorobie przebytej przez kompozytora.

Pośród wspaniałych dzieł Bethowena, którym przoduje dziewięć symfonii, sonaty fortepianowe w liczbie czterdziestu dziewięciu, zajmują osobne miejsce; są one w dziedzinie muzyki tem, czem pieśni Goethego w poezyi, wyrażeniem doznanego uczucia, idealizowaniem jakiegoś epizodu życia. Są to zwykle odbicia stanu wewnętrznego duszy ludzkiej pod wpływem miłości. Bethowen miał ciągle serce zajęte jakimś ideałem.

Nie mając odwagi rozstać się z tą swobodą, wolał się nie żenić. Artysta również jak poeta natchniony nie powinien się krępować węzłami urządzeń społecznych, niechaj żyje jak kapłan w samotności, rozmyślaniu nad rzeczami świętemi, niechaj jego dusza wolna od wszelkiego poddaństwa słucha głosów przemawiających z góry. Wiele dystyngowanych kobiet ze świata arystokratycznego umiało ściągnąć na siebie uwagę Bethowena. Hołdy wielkiego muzyka były bardzo chętnie przyjmowane.

Jedną z liczby takich wielbicielek była hrabina Marya Erdoedy, której dedykował dwa prześliczne tria op. 70.

Zbudowała ona pośród własnego parku małą świątynię, poświęconą czci swego kochanka, do której prócz niej, nikt wstępu nie miał. Można śmiało powiedzieć, że muzyka Bethowena a szczególniej jego sonaty na fortepian, są dramatycznem wyrażeniem doznanego uczucia lub jakiegoś wydatnego faktu życia.

„Moją muzykę, mówił on często, trzeba oddawać sercem a nie *metronomem*. Trzeba ją czuć i deklamować jak ustęp z poezyi a nie *grać* palcami. Niechaj ten kto nie rozumie co znaczą słowa: *pożegnanie, rozstanie, powrót*, nie tyka się nigdy sonaty op. 81!

Jakiż prawdziwy artysta nie odgadnie, że *largo* trzeciej sonaty *re-minor*, jest marzeniem melancholijnej duszy, którą nic już nie przywiązuje, nie zadawalnia, która walczy pośród nieujętych, otaczających i męczących ją cieni! Kto chce poznać zasadniczą myśl dwóch sonat op. 27 i 29, niech przeczyta *Burzę* Szekspira".

Wszyscy biografowie Bethowena dzielą jego dzieła na trzy kategorye, odpowiadające trzem różnym epokom życia wielkiego kompozytora. Podczas pierwszego peryodu, który trwa od roku 1890 do 1800, naśladuje on mniej więcej poprzedzających mistrzów a szczególniej Mozarta, nie mogąc się otrząsnąć z *dolce maesta*. W drugiej fazie trwającej aż do roku 1816, Bethowen zrywa węzły, które go przykuwały niewolniczo do przeszłości i rozwija całe bogactwo własnej natury. W trzecim i ostatnim peryodzie, trwającym do śmierci a więc przez lat dziesięć rutyna przebija się coraz częściej, systemat zastępuje świeże natchnienie. Te trzy maniery jak mówią krytycy, odnajdą się u wszystkich genialnych ludzi, którzy nie umarli młodo, jak Tasso, Rafael i Mozart, są one odbiciem trzech wielkich peryodów, jakie przebywa nieustannie duch ludzki, nim dojdzie do fatalnego kresu, a te są rozkwit, dojrzałość i upadek. Pierwszy peryod jest przegrywką podczas której człowiek probuje walki pod okiem matki; następnie rozwija się samodzielnie pod ogniem namiętności, nakoniec następuje upadek i śmierć. Są to trzy wieki świata o których mówią poeci. Dla czcicieli piękności, wiekiem złotym jest epoka miłości, namiętności wzniosłej, która wybucha w całej sile około pełni *di nostra vita*. Dopóki tleje ogień na ołtarzu, nie słabną twórcze zdolności w człowieku a natchnione dzieła tryskają z serca, skąpane w źródle wiecznej młodości. Czyż Gluck nie napisał Armidy w sześćdziesiątym roku życia? Kto chce zastąpić brak miłości przez uczone kombinacye myśli, wzniesie się może w hierarchii istot myślących ale słabnie jako artysta twórczy, bo jak mowili trubadurowie, którzy przechowali tradycye platońskie: „aby dobrze śpiewać, trzeba *kochać*." Szczęśliwy poeta, szczęśliwy artysta, który nie przepływa przylądka burz, ale umiera jak Rafael, Tasso, Mozart, Byron na łonie bozkiego kwiatu, którego upajające wonie wciągnął w siebie.

Tak myślał Bethowen i najpiękniejsze swe dzieła utworzył w szczęśliwej epoce życia, między 1800 a 1816 rokiem. Wtedy to poznał kobietę, która odegrała wielką rolę w jego życiu i jej to wspomnienie dźwięczyć będzie przez wieki w po-

nurych, melancholicznych akordach sonaty *cis mol.* Kobietą tą była Giulietta di Guiccardi. Układem swym, powierzchownością, bogactwem jasnych włosów, bystrością umysłu, odżywiła w sercu muzyka lekko przyćmiony obraz panny de Honrath. Możnaby przypuścić, że mężczyzna kocha prawdziwie jeden typ kobiety, której ideału szuka ciągle między rozproszonemi ułamkami, jakie przedstawia rzeczywistość. W sercu ludzkiem zachodzi nieraz coś podobnego do szczepienia roślin, których dawne soki służą do wydania nowych owoców. Tak to nieraz nowe uczucia mają swe źródło we wspomnieniach przeszłości, której minione marzenia zdają się odżywiać.

Namiętność Bethowena dla Giulietty di Guiccardi, należała do najgorętszych i przeżyła w tej wiecznie burzliwej duszy wiele innych uroczych wrażeń. Nie mógł on nigdy zapomnieć imienia kobiety, która panowała w jego sercu podczas najświetniejszej epoki jego żywota, i do ostatniej chwili życia już stygnącemi usty szeptał jeszcze jej imię. Trzy listy, których brulion znaleziono po jego śmierci, dowodzą niezaprzeczenie, że ten wspaniały geniusz był zupełnie odmienny od ludzkiego twórcy symfonii jakiego przedstawiają biografowie. Udawszy się do wód w Węgrzech, pisał do swojej Giulietty 6 Lipca 1806 r.

„Mój aniele, moje życie, moje wszystko, dziś mogę zaledwie przesłać ci słów kilka, które kreślę twoim własnym ołówkiem. Zkąd bierze się w sercu twem smutek? Moja dusza jest tak napełniona twoim obrazem, że usta nie są zdolne wypowiedziéć co czuję. Pociesz się moja ukochana, bądź mi wierną a resztę zostawmy bogom.

„Ty cierpisz, cierpisz, moja najdroższa! A ja gdybyś wiedziała jakie tu straszne wiodę życie zdala od ciebie! Nie mogę zamknąć oczów bez ciebie, jestem jak cień błędny. Kiedyż będę mógł przy tobie wznieść się ku sferom nieśmiertelności. O wszech potężny Boże! dlaczegóż rozdzielasz serca tak potrzebne sobie wzajemnie? Twoja miłość Giulietto stanowi urok i mękę mojego życia. Z jakim niepokojem czekam chwili kiedy będę mógł pójść za tobą, aby się więcej nie rozłączyć! Miłości! miłości! wszechpotężny bożku, ty jesteś moją siłą, źródłem całego natchnienia!"

Lecz któż kiedy zbadał nieprzeniknioną tajemnicę serca niewieściego? W kilka miesięcy po tej korespondencyi, z której zdaje się przezierać niecierpliwość i szczęśliwość podzielanej miłości, Bethowen dowiedział się, że przedmiot jego uczuć że ta, którą osypał świeżo najżywszemi dowodami tkliwości, została narzeczoną bardzo zwyczajnego człowieka. Niepodobna odmalować boleści Bethowena, porzucił Wiedeń i jak lew zraniony, który unosi w sobie zatruty pocisk, schronił się w Węgrzech do swej przyjaciółki, hrabiny Erdoedy. Nie mógł jednak pozostać na miejscu, zniknął nagle z zamku, błądził po odludnych miejscach pożerany rozpaczą, której nic ukoić nie mogło. Znaleziono go leżącego nad brzegiem dołu, przyznał się żonie nauczyciela muzyki hrabiny Erdoedy, że chciał się na śmierć zagłodzić. Namówiona przez rodzinę a nadewszystko ulegając natarczywym naleganiom matki, Giulietta di Guiccardi zaślubiła dla tytułu hrabiego de Gallemberg, biednego szlachcica, którego poznała przed Bethowenem. Ten hrabia był także artystą i żył wyłącznie ze swego talentu. Układał on muzykę do wielu baletów, które miały powodzenie. W r. 1822, hrabina de Gallemberg, upadając pod ciężarem wyrzutów sumienia, przyszła ze łzami w oczach błagać o przebaczenie swego genialnego wielbiciela, który popatrzył na nią wzrokiem rozgniewanym i odwrócił głowę, nie powiedziawszy ani słowa.

Imię tej kobiety, która nie umiała się utrzymać na wyżynie uczucia jakie obudziła, przeżyje ją jednak przez sonatę *cis mol*, w którą Bethowen wlał jakby do kielicha goryczy wszystkie swoje cierpienia. (*)

Zaledwie skończyłem to opowiadanie poznałem po twojem spojrzeniu pani, żeś zrozumiała tajemnicę mojego serca. Przybycie pani de Narbal i całego towarzystwa, zmusiło nas do stłumienia uczuć jakie nas owładnęły. Sześć lat upłynęło od tego fatalnego wieczoru, który był przyczyną tylu wydarzeń, nie będę jednak o nich wspominać, lepiej je pogrążyć w zapomnienia fali. Niestety! zostało mi tylko wspomnienie po tych uroczych chwilach, kiedy śpiewałaś dla mnie utwory mistrzów a zwłaszcza Mozarta, którego melancholiczno-uczuciowy geniusz tak dobrze odpowiadał naszym duszom. Westchnienia pani mieszające się z cudownymi akordami, upajały moją duszę. I w cóż obróciły się przysięgi zwycięzenia wszystkich przeszkód, sprzeciwiających się naszej miłości? Niestety! przebrzmiały razem z dźwiękiem słów pani. Poddałaś się prawu przeznaczenia, świat zwyciężył i dla względów materyalnych, poświęciłaś poezyą serca, ale nie znajdziesz szczęścia tam, gdzie ci każą go szukać. Życie bez miłości jest to utwór bez natchnienia. Nim rozstaniemy się na zawsze, zanoszę prośbę o ostatnią dla mnie łaskę. Podczas samotnych godzin, które pani zdołasz wyrwać twojemu nowemu życiu, podczas nocnej ciszy, kiedy dusza wyswobadza nas z ziemskich szmerów, napełnia się tajemniczemi przeczuciami, błagam cię pani siadaj do fortepianu, graj sonatę *cis mol* i poświęć kilka łez wspomnieniu serca, które złamałaś.

Opowiadanie świeżo przeczytane, w którem biografia służy za ramy epizodu z historyi dwojga ludzi, nie jest bynajmniej fikcyą mojej fantazyi, jak to może ktoś przypuścić, lecz *prawdziwą* historyą z życia osobistości, znanej dobrze w świecie muzykalnym.

Po przeczytaniu tych poetyczno-smutnych wspomnień, spotkałem mego znajomego.

— Jakiż jest więc koniec tej historyi? — spytałem.

— Ah! — odpowiedział z westchnieniem—kończy się jak wszystko na tym świecie, bozkie marzenie się rozpierzchło, aby zrobić miejsce smutnej rzeczywistości.

(*) Giulietta do Guicciardi umarła w Wiedniu, roku 1840.

---

# PRÓBKI
## Z ANTOLOGII POETÓW CZESKICH

w przekładzie polskim

Miriama.

III.

ADOLF HEYDUK.

**Emilii** (Z cyklu *„W zaciszu"*).

Ty piszesz, droga, że pod okny twemi,
Ptaszę już pióra skrzydełek swych czyści,
A młoda wiosna rymy uroczemi,
Pieśni swe szepcze śród jaworu liści,
I gadki prawi lip alei złotej —
O nie pisz mi tak, bo umrę z tęsknoty.

Piszesz, że rankiem słońca promień cichy,
Zagląda do was przez krzaki i sosny,
Że słodko dyszą liliowe kielichy,
A brzoza strój swój przywdziewa radosny,
Że w gajach ptasie brzmią śpiewy i loty —
O nie pisz mi tak, bo umrę z tęsknoty.

Piszesz, że w blaski odziały się jary,
Że kwitnie znowu stara jarzębina,
Jaskółki gniazdo robią w baszcie starej,
A rój motyli już wzlatać zaczyna,
Że potok rzuca dyamenty z pustoty —
O nie pisz mi tak bo umrę z tęsknoty.

Piszesz mi: Szkoda że ciebie tu nie ma,
Widziałbyś ze mną, jak w gałązkach sosny,
Cieszy się ptaszę, że minęła zima,
I pełną piersią święci święto wiosny,
Jak z rana rzeki pas połyska złoty —
O nie pisz mi tak, bo umrę z tęsknoty.

Lecz nie, pisz owszem, niechaj tęsknię stale,
Aż życie całe w pieśni się zamieni,
Aż w ócz twych niebie, gwiazdą się zapalę,
A sen mych pragnień twarz twą orumieni,
Potem już tylko wszystkiemi poloty,
Modlić się: Żyj mi, lub umrę z tęsknoty!

IV.

JAROSŁAW VRCHLICKI.

**Z karczmy żywota.** (Z cyklu: *„Z głębin"*).

Przez góry nieprzebyty trakt,
W wieczności stronę bieży,
Na zbiegu różnych życia dróg,
W zwaliskach karczma leży.

* * *

Na czarnym szyldzie napis krwią,
Z daleka oczy mami:
„Czeka się do sądnego dnia,
A płaci łez zdrojami."

* * *

Nad bramą z wiatrem wieniec drży,
Pożółkły, potargany;
Gdy przyjdziesz bliżej, poznasz w nim,
Młodości swej łachmany.

* * *

Ból-karczmarz mięso zjada sam
A gościom daje kości,
A wino uczuć świętych chrzci,
Wodą obojętności.

* * *

Służąca się nadzieją zwie,
Wciąż czarę ci dolewa,
Lecz pijesz tylko ocet, żółć,
Bo reszta z niej wypływa.

* * *

Czasem od rzeczy mówi coś,
W płaszcz uczuć się owija,
Pocałunkami truje cię,
Jak jadowita żmija.

* * *

Potem znów muzykantów chór,
Pieśń zagra dziką, skoczną;
O kogóż z nas nie wzruszy to,
Gdy żądze wichrzyć poczną.

* * *

A gdy połamią smyki już,
I lampa dogorywa,
Do okna puka kmoter spleen,
I każdy z gości ziewa.

* * *

Potem szaleństwa błędna skra
Cicho się oknem wkrada,
I z hukiem w martwej ciszy tej,
Wahadło czasu spada.

* * *

W kominie, gdzie natchnienia blask,
Słabiutko już połyska,
Tylko sumienia złego kot,
Pazury mrucząc ściska.

* * *

Potem na kulach chorób stek,
Wlecze się w odwiedziny,
A dawną radość, szał i śmiech,
Pochłoną łez gadziny.

* * *

A kiedy północ zbliża się,
Przylata na rumaku
Rycerz do smutnej karczmy tej,
W puszczyków, sów orszaku.

* * *

Piszczel i czaszkę w herbie ma,
Spód trumny zamiast tarczy,
Kiedy swą kosę puści w pląs,
Tylko powietrze warczy.

* * *

Wyrzuci spitych gości tłum,
Bez słów w grób jeden wielki,
I kamieniami, gruzem wnet,
Zasypie ślad ich wszelki.

* * *

A z ponad karczmy głucho dzwon,
Wydzwoni pożegnanie.
Na szczęsną drogę w wieczną toń,
Ostatnie już rozstanie.

---

# RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Tak się wygrażał Bartek, potrząsając pięścią i płacząc. Nakoniec zebrali już wszystkie, jakie napotkali trupy i zaszli na cmentarz, biedny, pusty, mogiłkami jeno zasiany, nibykupkami śniegu, który je pokrywał. Kilka drzew ocieniało ten cmentarzyk wiejski, ogrodzony jeno płotem. Sam kościół murowany, ale ograbiony był przez Szwedów doszczętnie. Wielkie drzwi były wyłamane i patrzało na naszych wojaków czarne wnętrze sprofanowanej świątyni. Chłopi zebrali trochę suchych drew, szczątków niedopalonych chat wiejskich i rozłożyli na cmentarzu duże ognisko. Światło tego ogniska wystraszyło gromadę kruków, ukrytych po wiązach koło kościoła, sów i nietoperzy, które latać dokoła poczęły jak widma. Od czasu do czasu tuż przy ognisku załopotały wielkie czarne skrzydła puhacza i ozwał się jego dziki, ponury, złowróżbny krzyk. Chłopi żegnali się i wszystkich wśród tej nocy, na tym cmentarzu, przy okropnych tych trupach, które szeregiem na śniegu ułożono, obejmował jakiś przestrach, jakaś trwoga zabobonna. Jeden Lniski tylko, mrucząc psalmy pokutne, stąpał wśród mogił swym ciężkim, drewnianym chodem i zdawał się nie myśleć o niczem innem, jeno o grzebaniu pomordowanych. Jednakże zawołał do siebie Żabę i kazał mu postawić straż złożoną z dwóch jeźdźców na drodze ku Częstochowie, potem dopiero zabrał się do kopania mogił.

Ciężka to była praca. Ziemia zmarznięta i brak dostatecznej ilości łopat, nie dozwalały szybko załatwić tej czynności. To też powoli wszyscy ruszyli do dworu, Żwan, Boruta, Bartek i Jagusia, zabrawszy ze sobą komunik. Ostali jeno na cmentarzu chłopi z Lniskim i pracowali póty, póki nie pogrzebali wszystkich. Późno już w noc przyszli i oni do dworu i pomieścili się jak mogli, drżąc z zimna i znużenia, w ocalałej stodole. We dworze nie znaleziono nic jeść, więc karmiono się prowiantem, który Boruta przywiódł z Dankowa, ale gdy chłopi przybyli do dworu, to już było wszystko zjedzone, ostała jeno kasza i mąka i trochę gorzałki. Gotowali więc sobie tę kaszę i kluski robili, a choć byli głodni, zmęczeni straszliwie, przecież milczeli i nie narzekali, bo któż to słyszał w Polsce narzekającego chłopa.

We dworze starszyzna pomieściła się w dużej izbie, której okna powybijane pozatykano jak można było. Znalazło się parę ludzi dworskich, którzy powyłazili z ukrycia i opowiadali straszne rzeczy o pobycie Szwedów i o samym Millerze, który jeno klął, wymyślał, pił i kazał wieszać, kogo tylko napotkał.

Na kominie rozpalono wielki ogień, posilono się czem można było i drzemano w milczeniu. Jeden Bartek ułożył się na wiązce siana wygodnie na podłodze w kącie i chrapał głośno, a Jaguś siedziała przy nim, czuwając, drzemiąc i wzdychając... Żwan a raczej rycerz Mora, jak go teraz wszyscy zwali, nie spał, jeno chodził po izbie, poprawiał ogień i co parę godzin wysyłał nowych jeźdźców na zwiady, na drogę do Częstochowy. Od strony tej Częstochowy, łuny ciągle się czerwieniły, co dowodziło, że Miller gospodaruje po swojemu... Boruta wlazł na jakiś ocalały stół, wyciągnął się na nim i spał. Lniski, przyszedłszy z pogrzebu, otulił się w opończę, siadł przy ogniu i nie jedząc nic, drzemał, a może czuwał, pogrążony w swych ponurych grobowych myślach.

Tak mijała powoli długa noc listopadowa. Nad samem świtaniem, straż przyprowadziła jakiegoś człowieka, który sam jeden jechał wózkiem od Częstochowy. Był to nizki, gruby mąż, w baraniej czapce na łbie i w takiejże opończy, bez żadnej innej broni, jeno z dwoma pistoletami, zatkniętemi za pas włóczkowy. Okrom tego wspierał się na sękatym kiju, zakończonym, góralskim obyczajem, ostrym toporkiem u wierzchu. Szabli zaś wcale nie miał przy boku, a patrzał na setnego szlachcica. Ubrany był w krótki kożuszek barani, wyszywany po krakowsku, w wysokie i śmierdzące sadłem buty. Sam był tłusty, czerwony, ospowaty i miał wielkie rudawe wąsiska. Nos jak gałka był czerwony na końcu i krostowaty, a małe zielone oczka niespokojnie latały po obecnych, gdy go wprowadzono do izby, w której była starszyzna. Pokłonił się i nie czekając aż go pytać będą, pocznie mówić głosem grubym, chrapliwym i przepitym:

— Anim się spodział tego, żebym miał natrafić na swoich. Żebym tak zmarniał, jeżeli łżę choć krzynę.

Obrócił się do hajduka, który go przywiódł i spytał:

— Gadajże mi ty chamie, kto tu starszy?

Hajduk widocznie obraził się nadanem mu przezwiskiem, bo zmarszczył się i chciał coś odrzec, gdy Żwan wystąpił i spytał:

— Kto waść jesteś?

— Ktom ja jest? mnie tu mości panie wszyscy znają. Żeby tu był pan Rudzki, dziedzic tej oto wsi, zaraby powiedział ktom ja jest. Abom to ja raz kupował woły od pana Rudzkiego! Fiu! fiu! chciałbym ja mieć tyle tynfów teraz. Żebym tak zmarniał, jeżeli łżę...

— Kto waść jesteś?... pytam poraz wtóry.

— Ktom ja jest?... ejże... czy ja się jeno nie mylę! — zawołał, przypatrując się pilnie Żwanowi — czy czasem nie wielmożny pan ze Smolarzy?... pan Żwan?... ano tak, jak Boga kocham, tak. Co tu gadać? jam jest Jacek Brzuchański, mieszczanin i rzeźnik częstochowski. Znają mnie tu wszyscy na dwadzieścia mil wokoło, jak wytarty grosz. He! he! — zaśmiał się—alem też zziąbł. Paskudny czas!

— Zkąd waść jedziesz i dokąd?

— Zkąd? ano z Częstochowy!

— Jakże to? więc cię puścili Szwedzi?

— He! he! he! — zaśmiał się — puścili! niby to ja ich się o to pytałem. Mam gdzieś Szwedów i Millera. Nie złapią mnie oni, nie taki ja głupi...

— A dokądże waść jedziesz?

— Dokąd?... ano tak sobie... słyszę w Działoszynie mi synalka te psubraty obwiesiły. Jadę obaczyć, czy to prawda.

— Cóż Szwedzi czynią pod Częstochową?

— A nic jeszcze, ale będą czynili... He! he! he! — zaśmiał się znowu, a brzuch się trząsł — teraz to jeno palą, rabują i mordują dokoła... Panie Żwan, nie ma pan gorzałki?

— Nie mam.

— To źle... Ja o panu słuszałem, że pan pobił tego psa Horna. Mnie Kostusia to opowiadała, alem się nie spodział pana napotkać. No, jak jest to jest, a ja panu coś powiem, jeno na osobności,

He! he! he! — zaśmiał się — alebym się gorzałki napił, bom zmarzł okrutnie.

— Tu waść możesz gadać, bo my wszyscy swoi i sama starszyzna — odparł Żwan.

— Ano! to niechże ten cham pójdzie precz! — zawołał Brzuchański, wskazując na hajduka, stojącego przy nim.

Hajduk mrucząc, poszedł za drzwi i Brzuchański, siadłszy sobie koło pieca, opowiadał Żwanowi i Lniskiemu, bo inni spali, o Szwedach i Millerze.

XV.

Pan Jacek Brzuchański przepędził w obozowisku polskiem kilka godzin i dobrze już na dzień pojechał dalej. Opowiadał on Żwanowi, a raczej rycerzowi Mora o wszystkiem co się dzieje pod Jasną górą od chwili przybycia Millera.

— Miller jest Szwed straszny — prawił pan Jacek — ale też i ksiądz Augustyn, przeor nie lada kto. Przysłali wczoraj Szwedzi posłów, by się klasztor zdał, ale ksiądz przeor odpowiedział, że to jest miejsce poświęcone czci Najświętszej Maryi Panny i że heretyków tam nie puści. Jest też tam imci pan miecznik sieradzki i innej godnej szlachty moc, nie dadzą się Szwedowi. Oho! niezje on nas w kaszy. Jam też widział się wczoraj z Kostusią, wielmożny pan ją zna?

— A znam.

— No, to ona mnie dała do wielmożnego pana posłanie.

— Jakie posłanie?

— Żeby pan napadł na Szwedów. Miller bardzo nieostrożnie stawa, i czyni tak, jakby u siebie był doma, żadnych straży, nic. I pewno, że tak czynić będzie jeszcze przez kilka dni, a już tej nocy Szwedzi spać będą jak zabici, bo w dzień słyszę Miller ma wielki szturm przypuścić do klasztoru.

— Jakto, chce szturmować klasztor?

— Nie inaczej. Zawzięty to heretyk, powiadam.

— A! to my idziemy na pomoc Jasnej-górze! — wołał Żwan rozgorączkowany jakiś. Już teraz zapomniał o wszystkich miłościach i wszystkich swoich afektach, jeno mu przed oczami duszy rysowała się Jasnogórska forteca, otoczona przez Szwedów, zagrożona ruiną i zbezczeszczeniem. On pójdzie na jej obronę, trupem swoim zawali drogę do bramy klasztornej. Jemu już wszystko jedno. Życie dlań nie ma żadnej wartości, nie uśmiecha mu się zwodniczemi nadziejami, słoneczną pogodą i spokojem. On widzi przed sobą noc tylko czarną, nierozjaśnioną niczem, pełną posępnego smutku i głuchej rozpaczy. Cóż warte takie życie? Nie lepiejże pójść i poledz w obronie kraju i Matki Bożej i tak zapieczętować śmiercią rycerską ten żywot pełen żalu i łez?

Po naradzie z Lniskim i Borutą, postanowiono natychmiast wyruszyć i idąc bokami i lasami dostać się przed nocą pod Jasną-górę, przycupnąć tam gdzie w ukryciu, poczekać do północka i spaść na śpiących Szwedów jak burza. Jakoż wyruszono zaraz, wśród silnego mrozu i śnieżycy, która męczyła ludzi i konie niezmiernie. Wiatr ostry dął w twarz idącym i mroził krew w żyłach, przynosząc od czasu do czasu daleki, głuchy huk dział, z których Szwedzi bili do murów klasztornych. Ten huk dodawał wszystkim bodźca. Przyspieszono kroku o ile można było wśród strasznej, śnieżnemi zaspami popsutej drogi. Działka, dane przez kasztelana Warszyckiego, grzęzły nieraz w tym śniegu i musiano konie przyprzęgać i ludzi używać do pchania, by je wydobyć z takich zasp. Pochód posuwał się wskutek tego wolno i ciężko, choć działa pod Jasną-górą grzmiały coraz donośniej. Lniski czasami przystawał i słuchał tego posępnego huku z dziwnie ponurą i straszną twarzą; niekiedy znowu szeptał cichą modlitwę: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko...”

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

# VOLAPÜK.

Nazwa ta oznacza *język powszechny* czyli *wszechświatowy* a utworzona została z wyrazów *vol* świat, i *pük* język.

Pierwsze próby utworzenia języka powszechnego, sięgają jeszcze XVII wieku. Od owego czasu jedni starali się wymyśléć język sztuczny, łatwiejszy do nauczenia od wszystkich języków żyjących, inni znowu probowali dokonać tego wspólnego porozumienia za pomocą pisma i w tym celu łamali sobie głowy nad wynalezieniem znaków t. z. ideograficznych, za pomocą których wyrazy mające jedno znaczenie w rozmaitych językach, byłyby oddawane pewnemi wspólnemi znakami, jak to ma miejsce co do liczb oraz znaków algebraicznych i geometrycznych.

W wieku XVII nad utworzeniem języka powszechnego pracowali: Decort, Leibnitz, Becher Wilkins; w XVIII w. Kalmar, Berger, Cornel, Vaters, de Marmiewy, Budet, Chambry i ks. Sicarda, a następnie Nather, Schmied, Niethammer i Stein a na początku bieżącego wieku, Akademia Nauk w Kopenhadze, a póżniej Simbald de Mas, Parat, Paica, de Gablenza, Pizo, Bachmaier, Sudre, Ochando, Holmar, Caumont i Letellier. Jest to już liczny choć niezupełny jeszcze zastęp pracowników nad tem zadaniem, które prace swoje i pomysły w tym przedmiocie ogłaszali drukiem.

W ciągu ostatnich dwóch wieków wymyślono już kilkadziesiąt języków powszechnych, wszystkie jednak nie miały żadnej wartości praktycznej. Obecnie ks. Schleyer (Jan Marcin) rektor i proboszcz parafii Lizelstetten oraz wyspy Mainau pod Konstancyą w Badeńskiem, poliglota, zasłużony pisarz i lingwista, rozwiązał praktyczniej to trudne zadanie, poświęciwszy mu 20 lat trudnej i mozolnej pracy. Jeszcze w roku 1884 w dniach 26 i 27 Sierpnia odbył się w Friedrichshafen kongres języka powszechnego, na którym z trzech przedstawionych języków przyszłości, znaczną większością głosów, za najodpowiedniejszy i obowiązujący uznano *volapük* ks. Schleyer'a.

Oto krótki obraz ustroju tego nowego języka.

Abecadło *volapüku* składa się z 28 zgłosek: a, ä, b, c, d, e, f, g, h, i, j, k, l, m, n, o, ö, p, r, s, t, u, ü, v, x, y, z, oraz ' (apostrof).

Samogłoski, bez kropek, wymawiają się jak polskie, z kropkami jak niemieckie; współgłoski jak polskie, tylko c brzmi cz jak w języku włoskim, h jak ch, j jak ż, jak we francuzkim, v jak w, yuważa się za współgłoskę i brzmi jak j, x jak ks, z jak c, jak we włoskim języku, apostrof' jak h. Liter niemych nie ma wcale. Akcent kładzie się zwykle na ostatniej zgłosce.

Pierwiastki wyrazów volapüku zaczerpnięte zostały ze wszystkich prawie języków, jednak przeważnie z angielskiego, którym mówi 100 milionów ludzi, oraz z romańskich i germańskich; przekształcił jednak wiele wyrazów angielskich, mianowicie kończących się na współgłoski syczące.

Rodzajowania nie ma. Imiona żeńskie istot żyjących odróżniają się od męzkich przez dodanie na początku ji (wymawia się *żi* lub *szi*). Jeżeli zaś idzie o oznaczenie osoby samoistnej, wtedy zamiast *ji* dodaje się *of*. Dla rzeczowników forma deklinacyi jednaka i bez przedimka, np. *Dom* = dom, *Doma* = domu, *Dome* = domowi, *Domi* = dom. Liczba mnoga tworzy się przez dodanie na końcu *s*.

*Przymiotnik*, zawsze bez odmiany, tworzy się z rzeczownika przez dodanie końcówki *ik*, np. *sap* = mądrość; *sapik* = mądry. *Zaimek* odmienia tak samo jak rzeczownik, przez dodanie *s* np. *ob* = ja, *obs* = my. *Zaimek dzierżawczy* tworzy się z poprzedzającego, przez przybranie końcówki przymiotnikowej, np. *obik* = mój, *obsik* = nasz. *Czasownik* w trybie bezokolicznym, tworzy się z rzeczownika przez dodanie końcówki: *ön*; np. *tik* = myśl, *tikön* = myśléć. Zaś czas teraźniejszy tworzy się przez dodanie zaimka do rzeczownika; np. *tikob* = myślę; *tikobs* = myślimy. Wszystkie zaś inne czasy tworzą się z teraźniejszego, przez dodanie na początku samogłosek a, e, i, o, u.

Nie wiedziéć dlaczego wiele nazw i wyrazów prawie jednakowych we wszystkich językach a więc wszystkim zrozumiałych, poprzekręcane do niepoznania. I tak Europa nazywa się *Yulop*, Azya *Silop*, Afryka *Fikop*, Ameryka *Melop*, Australia *Talop*. Austrya przezwana została *Löstakin*, Francya *Flent*, Anglia *Nelij*, Włochy *Täl*, Rossya *Lisän*, Prussy *Pleus*, Indye *Nidän*, Polska *Polän* a więc najpodobniej.

Od dawnych już czasów wynalezienie języka powszechnego, z pomocą którego wszyscy i wszędzie porozumiewać by się mogli, było marzeniem ludzkości, czy mu odpowie *volapük*, wątpić wolno. To jednak pewna, że w żaden sposób nie zastąpi nauki obcych języków, co najwięcej sami tylko handlujący posługiwać by się nim mogli. Osoby innych sfer towarzyskich, czy to podczas podróży za granicą z nowo zawartemi znajomościami, czy pisząc do cudzoziemców w razie interesu czy w chęci zachowania stosunków zawiązanych, nie mogłyby posługiwać się *volapükiem* bo albo obie strony, albo jedna przynajmniej nie zna tego powszechnego języka. Gramatyka jego zdaje się niby prostą zawiera jednak utrudniające niektóre wyjątki, a co najważniejsza, że jeżli *volapük* wytworzony został dla oszczędzenia czasu i trudu nauki obcych języków, to temu celowi bynajmniej nie odpowiada. Co prawda, nie brak nam *papug* dlatego jedynie uczących się cudzoziemskich języków, aby popisywać się i *paplać* niemi w towarzystwie, ale osoby wyżej ukształcone, lubiące lub potrzebujące pracować umysłowo, uczą się języków obcych dla poznania piśmiennictw zagranicznych, śledzenia ruchu naukowego, odkryć i wynalazków, na cóż im zdałby się *volapük*, przecież dzieł i prac swoich nikt drukować w nim nie będzie. Dziś więc uczyć go się jest to tylko chwilowo modna rozrywka, rzeczywista strata czasu, nic więcej.

Jednak *volapük* znajduje licznych zwolenników. Ks. Schleyer jednocześnie z jego gramatyką wydał słownik obejmujący 13 tysięcy wyrazów i oba te dzieła doczekały się już czwartego wydania.

Krótkie gramatyki *volapüku* ułożone zostały we wszystkich prawie językach europejskich, a nawet w chińskim i hotentockim. Wychodzą już także w tym języku dwa pisma peryodyczne. Następny zjazd odbędzie się w Norymberdze w 1887 roku a wielki kongres międzynarodowy delegatów *volapükistów* międzynarodowych stowarzyszeń tak europejskich jak z za Oceanu, ma się zebrać w Paryżu, podczas wielkiej wystawy powszechnej.

Na zakończenie dodajemy, że podobno już i w Warszawie pojawił się nauczyciel *volapüku*.

*X.*

---

# WIADOMOŚCI

## z pod naszej strzechy i z obczyzny.

---

Burza wywołana skandalicznym procesem, gwałtem głoszących się za postępowców, cokolwiek przycichła. Czas już na to był wielki, na przeprowadzonej walce nikt nie zyskał a wszyscy stracili: czuby zarozumienia hardo po nad poziom społeczny zadzierane, padły jak chwasty kosą podcięte, głoszący się za olbrzymów stali się... karzełkami i każdy mimowoli zapytuje, jakiem prawem godło postępu sobie przywłaszczyli?

Wielki to wyraz *postęp!* Potęga niczem niezwalczona dźwigająca ludzkość ku wyżynom ducha tajemnicą nieprzejrzystą okrytych. Każdy go szuka i łaknie, wszystkie czynniki umysłowe nigdy nieustające w działalności, w najrozmaitszych kierunkach wyprzędają drobne niteczki, między które w jeden splot złączone wytwarzają ową cudowną dźwignię w świat myśli nas unoszącą. Po nad całą więc ludzkością, sztandar postępu rozświetla i znaczy drogę jej pochodu, ulegają mu wszyscy bez wyjątku a opierający się giną jak maruderzy wielkiej armii społecznej, która poszła naprzód a dogonioną już być nie może.

Wprawdzie wybryki zarozumiałości owych mniemanych postępowców, przyjmujemy z politowaniem, a zuchwałe poniewieranie zasad społecznego porządku, oburza nas i trwoży, jak widok dzieci bawiących się nad przepaścią: ale to krzyki szalejącej myśli w pogoni za prawdą a nie głosy postępu, który w harmonijnym związku z przeszłością usuwając przeżyte pojęcia, w ich miejsce stawia nowe odrazu przez wszystkich jasno pojęte i przyswojone.

Głoszący się za postępowców, tego nie spełniają, tylko burzą wszystko co wieki przeżyło a na gruzach ich wznoszą hymny własnej wielkości jakby na potwierdzenie przysłowia, iż każdy dudek ma swój czubek, którym lubi się przechwalać.

Niemiła to kwestya... postępu nie tworzą tacy krzykacze, rozstańmy się więc z nimi do nowej jakiej awantury, na którą zdaje się, że długo nie będzie trzeba czekać.

Drugą równie niemiłą sprawą jest nasz stosunek z Niemcami.

Działalność księcia kanclerza, stanęła nam kością w gardle, a my Niemcom okuniem.

Kanclerz rzucił na nas zabójcze wyjątkowe prawa i sto milionów marek, niby pocisk działowy, mający nas odrazu uśmiercić, my płacąc pięknem za nadobne wzgardziliśmy towarem z Niemiec dotąd sprowadzanym, zmniejszając ilość jego do połowy i wyrzekliśmy się wód leczniczych w obrębie Pruss będących. Wywołało to strach paniczny pomiędzy Niemcami. Posypały się zaraz po polsku pisane zaproszenia, objaśnienia, zapewnienia na które pisma nasze odpowiedziały opisami różnych gwałtów, jakich się władze pruskie dopuszczają na ziomkach naszych, przybywających do Pruss za paszportem jak najlegalniejszym.

Wprawdzie najwięcej tu ucierpią najniewinniejsi, ale kanclerz niemiecki w działaniu swem jest bezwzględnym i dążąc do wiadomego sobie celu, nie pyta kogo rąbie, tylko czy usuwa przeszkody z drogi prowadzącej do niego.

**We Francyi**, też nazwa kogo Prusakiem, uważana jest za ubliżającą, Major Neut za to, że Alzatczyka nazwał Prusakiem, skazany został sądownie na 59 franków kary i zwrot kosztów, wynoszących przeszło 500 franków. Jest to więc pierwszy dorobek owej sławionej cywilizacyi niemieckiej, której się zdaje, że kiedyś światem zawładnie.

**O kantorach stręczenia małżeństw**, już mówiliśmy parę razy, nie znajdując w samej zasadzie nic godnego przygany, byle tylko prowadzonych sumiennie i uczciwie. Potrzeby ich od czasu do czasu dowodzą ogłoszenia pragnących związku małżeńskiego a z tych ostatnie pomieszczone w „Dzienniku dla wszystkich" brzmi jak następuje:

Nie dla blagi lecz w poważnym celu założenia rodziny własnej, młoda, nieszpetna, uczciwa i dobrze wychowana panna, posiadająca rs. 5 — 10 tysięcy, przez zakomunikowanie fotografii i adresu własnego, ułatwić może drogę ku zapoznaniu się osobistemu młodemu (36 lat), wykształconemu i uczciwemu kawalerowi, z lepszego towarzystwa, posiadającemu parę dość obszernych (przeszło 1,000 dies.) majątków, chociaż nieobdłużonych, lecz i niezagospodarowanych należycie. Osoby interesowane, w przekonaniu o najściślejszej dyskrecyi, zgłaszać się raczą pod adresem: Ludwik Dąbrowski, m. Temników, gub. Tambowska, dom własny.

**Kraszewski**. „Gazeta Polska" dowiaduje się z dobrego źródła, że Kraszewskiemu dnia 15 b. m. doręczoną została przez vice-konsulat niemiecki odpowiedź na podanie jego, poparte świadectwami doktorów, iż do Magdeburga powrócić nie może. Pomimo, że świadectwa te powrót do północnego klimatu i do więzienia uznały za zagrażający życiu, w odpowiedzi nakazano Kraszewskiemu natychmiast powrócić do Magdeburga dla odsiedzenia dwuletniej kary.

Ponieważ stan zdrowia i sił czyni to najzupełniejszem niepodobieństwem, Kraszewski dał o tem znać trybunałowi. Kaucya w ilości 22,000 mar. będzie zatem skonfiskowaną.

W tym samym przedmiocie znajdujemy w „Neue Fr. Presse" następujące doniesienie.

„W liście do jednej z przyjaciołek w Wiedniu Kraszewski pisze, że zwrócił się przed upływem urlopu z prośbą do Berlina o przedłużenie terminu pobytu zagranicą. Odpowiedź zawierała kategoryczną odmowę i zarazem wezwanie, aby bezwłocznie powrócił do więzienia w Magdeburgu.

Kraszewski pisze, iż podróż jest dlań obecnie niemożliwą i że świadectwa dwóch lekarzy niemieckich, poddanych pruskich w tym duchu brzmiące przesłał rządowi pruskiemu. Bez względu na to, jak już wiadomo, kaucya w ilości 22,000 marek uznaną została za przepadłą.

Kraszewski w liście wspomnianym wyżej, pomiędzy innemi powiada: „Niemcy są odtąd dla mnie zamknięte, a ponieważ Austrya obecnie jest ściśle związana z Niemcami, obawiam się, że i tam nie znajdę gościnności. Włochy są słabe i obawiają się rozgniewać p. Bismarka, nie zabezpieczą mi więc obrony. Francya nie chce słyszeć o mnie. Szwajcarya odmawia również przytułku. Gdzież tedy znajdę schronienie?

Dla chorego 74-letniego starca jest to straszne pytanie!"

**Pektorał**, czyli złoty krzyż ofiarowany Papieżowi przez cesarza Wilhelma za pośrednictwem posła pruskiego w Rzymie Scholtzer'a, jak donosi *Osservatore Romano*, jest wysadzany rubinami i dyamentami i zawieszony na złotym łańcuchu prześlicznej roboty. Wartość tego upominku ma wynosić 10,000 marek. W dołączonym do niego liście, cesarz dziękuje Papieżowi za uwieńczone pomyślnym skutkiem rozjemstwo w sprawie Karolińskiej i wyraża swój najgłębszy szacunek dla osoby Leona XIII.

**W Austryi** projektuje się reforma szkół gimnazyalnych; wykład języków nowożytnych szczególniej ma być uwzględnionym. Z języków klasycznych jedynie łaciński i to nie w znaczeniu filologicznem, lecz w sposób czysto praktyczny, jako środek w kształceniu się w niektórych specyalnościach, znajdzie swoje miejsce. Greczyznę tylko dla niektórych uczniów wykładać będą.

Reforma podobna wielce pożądana, oby jak najprędzej weszła w wykonanie. Przyniesie ona wielki dla młodzieży pożytek, bo poda możność koniecznej nauki nowożytnych języków a uwolni od łaciny i greczyzny z których korzyść prawie żadna a w każdym razie nieodpowiednia do mozołu i czasu nauce ich poświęconych.

Że opinia ta wchodzi już na porządek dzienny, najlepszym tego dowodem, iż:

**Stowarzyszenie oświaty narodowej** w Lugdunie wyznaczyło 500 fr. nagrody za odpowiedź na następujące pytanie: „Czy nie jest potrzebnem usunięcie łaciny z planu nauk naszej szkoły klasycznej, aby zrobić miejsce wymaganiom, jakie szkołom stawiać musi teraźniejszość i społeczeństwo. I jakie korzyści lub też straty pociągnie za sobą zniesienie łaciny w szkole?"

**W Charleston** kilku uczniów klasy „gramatyki" w szkole Frothingham zażądało skrócenia godzin szkolnych, a gdy nie uczyniono zadość ich żądaniu, malcy postanowili urządzić zmowę, pozamykali bramy szkoły i niewpuszczali kolegów niechcących do zmowy należeć. Policya szybko jednak położyła tamę buntowi; przywódzcy zostali zaaresztowani, wymierzono im... karę cielesną, co zniewoliło resztę strajkujących do dobrowolnej kapitulacyi.

W Bostonie znów 60 ciu uczniów szkoły bezpłatnej postanowiło przeprowadzić zniesienie nauki popołudniowej; wyruszyli tedy na miasto z chorągwiami, chcąc pozyskać dla swej sprawy uczniów szkół innych, lecz projekt ten nie powiódł im się. Usiłowali tedy bronić uczniom wejścia do szkoły, lecz i tym razem policya położyła koniec nieletnim wybrykom i przeszkodziła zamiarowi bombardowania kamieniami okien mieszkania jednego ze szkolnych nauczycieli.

**Najnowszą modą** obecnie we Francyi jest czterolistna koniczyna. Wiadomo, że znalezienie czterolistnej koniczyny uważane jest za prognostyk szczęścia. Wyrabiają teraz w Paryżu rozmaite klejnociki, guziki, broszki, śpilki, lub ozdoby do bransoletek, wsuwając prawdziwą zasuszoną czterolistną koniczynę między dwa szkiełka.

Jubilerzy zapewniają kupujących, że każda panna lub kawaler, posiadający powyższy talizman, musi w tym roku wejść w związki małżeńskie.

Pierwszą osobą która wprowadziła w modę ten klejnot wymyślony przez jednego z jubilerów bulwarowych, była księżna Matylda; księżna obdarzyła nim, w czasie Świąt Wielkanocnych wszystkie panny, które zaszczyca swoją przyjaźnią.

**Tapety milionera.** Znany nabab amerykański, srebrnym królem z powodu należących doń kopalni srebra zwany, p. Mackay, kazał sobie urządzić przed niedawnym czasem fajczarnię, której umeblowanie ze zwyczajnego giętego drzewa kosztuje jednak 100,000 fr. Wszystkie ściany mianowicie polecił zamorski nabab wytapetować... banknotami europejskiemi. Sufit utworzony jest z guldenów austryackich; niebieski dziesięcioguldenowy papierek stanowi środek, okolony pięcioguldenowemi banknotami. Na ścianach zaś w gustowne wzory ułożone są banknoty francuzkie, angielskie, włoskie, rossyjskie i niemieckie.

**Kobiety i barwy.** Według zdania wygłoszonego ongi przez Honoryusza Balzac'a, każda kobieta dobiera sobie kolory analogiczne ze swoim charakterem lub umysłem. Kobiety mające upodobanie do sukien koloru pomarańczowego, amarantowego, granatowego, żółtawego lub jasnozielonego, twierdzi znakomity autor, będą niewątpliwie kłótliwego usposobienia. Nie należy ufać tym, które lubią barwę fioletową, a mniej jeszcze takim, które noszą jasne kapelusze; kobiet ubierających się czarno należy unikać. Barwa ta słusznie kabalistyczną jest nazwana; ten tylko stroi się w czarną krepę i czarne błyskotki, kto poddaje się chętnie najbardziej ponurym myślom.

Kolor biały jest barwą charakterów niestałych; kobiety ubierające się biało są prawie wszystkie kokietkami.

Kolor różowy wybierają kobiety liczące lat 25 i więcej.

Młode dziewczęta nie starsze nad 15 wiosen rzadko bardzo lubią tę barwę; wolą one kolor ciemniejszy, dlatego jedynie, iż nie mają jeszcze wyrobionego smaku i dlatego, że młodzież z braku zastanowienia i doświadczenia widzi zawsze świat w fałszywem świetle. Wogóle kobiety, przenoszące kolor różowy nad inne są prawie wszystkie wesołe, sprytne, bardzo miłe, zadowolone z życia, uprzejme w obejściu i nie posiadają cienia przykrego humoru, który tak niemile uderza w kobietach ubierających się ciemno. Błękitny kolor jest barwa kobiety „pięknej"; błękit lubi każdy wiek i każdemu wiekowi on do twarzy. Kobiety noszące z upodobaniem ten kolor, bywają po większej części łagodne i zamyślone.

Perłowy kolor jest barwą tych samych natur, gdy są smutne lub nieszczęśliwe. W dniach szczęścia ubieramy się różowo i niebiesko, na smutne czasy wybieramy barwę szarą. Przypada ona też do gustu duszom cierpiącym, gdy wesołe, jasne kolory straciły dla nich urok a gdy usposobienie mają łagodne, twarz zbyt świeżą, aby się od stóp do głów w czerń przybrać. Szary kolor jest barwą przejściową; zbliża się już do pocieszającego błękitu. Kolor lilla noszą kobiety, które niegdyś były pięknemi, lub zawsze niemi zostają. Jestto emerytura kobiet, usuwających się z widowni świata. Matka musi w dniu ślubu córki przywdziać kapelusz barwy lila, a czterdziestoletnia kobieta oddając wizyty.

**Zuchwała kradzież** politycznej natury została spełniona w ostatnich dniach Stycznia w Spandau pod Berlinem. Gdy oficerowie tańczyli na jakimś balu, *zakradając się* do serc sentymentalnych swoich współrodaczek, niezwykle czułych na widok mundura, jakiś jegomość, ubrany po oficersku *zakradł się* do arsenałowych koszar. Dyżurni spali snem głębokim, szyldwach znajdował się na stanowisku.

Nieznajomy zapytał gdzie są złożone karabiny nowego systemu, ujrzawszy oficera szyldwach wskazał mu bez wahania izbę w której się znajdowały.

Po chwili, jegomość wyszedł z koszar, unosząc pod płaszczem jeden karabin, a był to karabin repetierowy, którego system trzymano w wielkiej tajemnicy; używał go tylko jeden pułk Elżbiety. Codzień odbywały się z nim próby z których wychodził zwycięzcą, aż ogólnie uznano, że przewyższył o wiele wszystkie znane dotychczas systemy karabinów.

W tydzień po tym wypadku jeden z ajentów pruskich w Paryżu, doniósł swojemu rządowi, że francuzkie ministeryum wojny jest w posiadaniu karabina, noszącego stempel 11 kompanii pułku Elżbiety.

Zatelegrafowano natychmiast do Spandau, żądając wyjaśnienia.

O niczem nie wiedząc, dowódzca pułku rozpoczął śledztwo, które jednak do niczego nie doprowadziło.

W każdym razie panowie niemcy przyznać muszą, że czujniejszymi się okazali u obcych niż u siebie. Nie dopilnowali swojej własności w arsenale, jakimże sposobem, znaleźli ją w ministeryum?

## ROZMAITOŚCI.

Towarzystwo *„Alliance israélite"* rozporządzające kolosalnemi funduszami, a mające na celu wspieranie żydów, zwróciło obecnie swoją uwagę właśnie na wielki napływ do Galicyi izraelitów, nie mogących znaleść właściwego zajęcia i stać się użytecznymi obywatelami kraju. Na ten cel *Alliance* przeznacza fundusz, składający się z dwóch milionów złr., którego założycielem jest br. Hirsch, mieszkający w Paryżu i kilku bankierów wiedeńskich i francuskich. Za pomocą tego funduszu zamierza stowarzyszenie założyć w Galicyi „kolonje rolnicze żydowskie". W tym celu wiedeńska filja *Alliance israélite* wysłała do Galicyi sekretarza Friedländera, który rozpoczął już we Lwowie swoją działalność. Komitet, złożony z dra Zuckra, dra Silbersteina, Maurycego Diamanda, Salomona Zubera, Dawida Rappaporta, Wieselberga, dra Mehrera, dra Rosnera i M. Ninrsteina, werbuje do tych kolonii młodzież żydowską z całej Galicyi, którą następnie partyami rozsyła do rozmaitych właścicieli dóbr ziemskich, gdzie mają się uczyć uprawiać ziemię. Praktyka taka ma trwać trzy lata. Towarzystwo daje każdemu z wysłanych umundurowanie, składające się z „guni" chłopskiej, ubrania świątecznego, ubrania do pracy, bieliznę, czapkę chłopską i przybory tualetowe, np. szczotkę, mydło i t. d. Gdyby wysłany chłopiec nie chciał pracować, w takim razie ubranie to musi zwrócić, zresztą za to ręczy jego ojciec lub opiekun. Aby jednak chłopców tych prócz w rolnictwie i w innym kierunku wykształcić, będą wysyłani kosztem *Alliance* wędrowni nauczyciele, którzy w dnie sobotnie udzielać będą lekcyi czytania, pisania i przedmiotów wchodzących w zakres agronomii. Jeżeli chłopiec po skończeniu trzech lat okaże chęć do pracy i należyte uzdolnienie do prowadzenia samoistnego gospodarstwa wiejskiego, w takim razie otrzyma od stowarzyszenia gospodarstwo, składające się z chałupy, dwóch morgów gruntu i żywego inwentarza, nadto 200 złr. gotówką, a to na zasiew. Natomiast w ten sposób osadzony na roli będzie obowiązany, w miarę jak będzie zarabiał, spłacać ratami zaciągnięty dług u Towarzystwa. Dotychczas zgłosiło się kandydatów około 2,000, a jak z przedłożonych rodowodów przekonać się można, są to przeważnie belferzy zatrudnieni w chajderach, subjekci i synowie biednych rodziców, niczem się nie zajmujący, pozostający na utrzymaniu rodziców. Rękodzielnicy są stanowczo wykluczeni. Dodać tu muszę, że cała manipulacya, t. j. asenterunek, prowadzenie ksiąg i t. d., odbywa się w języku polskim, a naglówniejszym celem stowarzyszenia jest, aby żydzi wysłani nie działali przeciw narodowości polskiej i aby żyli w największej zgodzie z naszym ludem. Dotyczczas zgłosiło się już kilkudziesięciu obywateli, którzy oświadczyli gotowość przyjęcia kolonistów i dania im utrzymania przez przeciąg trzech lat. Stowarzyszenie *Alliance* zamierza rokrocznie wysyłać po 400 chłopców, a społeczeństwo nasze pozbędzie się w ten sposób istnych parjasów, którzy byli tylko ciężarem jego i plagą.

## Z dziedziny humorystycznej.

Korespondent dziennika dla wszystkich p. St. Maciejowski donosząc z ziemi Łęczyckiej o tem i owem, o głupocie i cnocie, o frantach i fantach na loteryą, przytacza pogłoskę krążącą w Łęczycy, iż dyabeł Boruta uciekł z łęczyckich lochów i przepadł bez wieści. Znający się na rzeczy twierdzą, że kradzieże, rozboje i plotki, które kuternodze przypisywano, tak go oburzyły na Łęczyczanów, iż wyniósł się cichaczem, drżąc z obawy aby mu nowych nie przypinano łatek. Biedak! gdzież się teraz obróci, gdzie znajdzie kąt swobodnej dla siebie siedziby?

* * *

**Szczere wyznanie.** Korespondent lwowski do *Dziennika poznań.* donosi, że rada miejska w Stryju sama prosiła o to, ażeby najwyższe władze krajowe dały jej z urzędu patent nieudolności i rozpędziły ją do licha. Namiestnictwo uczyniło zadość temu życzeniu. Nadmienić musimy, iż na tem pamiętnem posiedzeniu rady gminnej w Stryju, gdzie taka uchwała zapadła, jeden z radnych w te mniej więcej miał się odezwać słowa do obecnego na posiedzeniu wiceprezesa namiestnictwa. Loebl'a: „Panie prezesie! przykro to powiedzieć, ale *pro publico bono* musimy już tę uczynić ofiarę z miłości własnej i wyznać otwarcie, żeśmy tu wszyscy bałwany. Tak, powtarzam z głębokiem przekonaniem: „jesteśmy bałwanami"; musimy więc prosić, ażeby wysoki rząd raczył nas rozpędzić, a na nasze miejsce przysłał nam tu człowieka— z głową." —Wzruszające—jeśli prawdziwe.

* * *

**We Lwowie**, według doniesienia pana Jana Lama w „Gazecie Polskiej", jeden z członków prokuratoryi nakazał konfiskatę numeru Szczutka, pisma humory-

stycznego. Gdy wydawca poszedł dowiedzieć się o przyczynie wydanego postanowienia, członek prokuratoryi wskazując na jeden z wierszy, zapytał:

— Co to tu jest wydrukowane?

— Wyrwał się jak Filip z konopi — odrzekł wydawca przeczytawszy.

— Jakże pan mogłeś coś podobnego wydrukować?

— Ależ panie prokuratorze — odrzekł wydawca — to przecie odwieczne przysłowie...

— To mi wszystko jedno, a pan wiesz, że naszemu namiestnikowi jest Filip, powinieneś więc był przynajmniej napisać: wyrwał się jak jego ekscelencya z konopi...

* * *

Wrzawa w obozie zwących się postępowymi, zwróciła uwagę warszawskiej humorystyki i oto Kolce donoszą, iż jeden ze znanych dramaturgów pisze tragedyą p. t. Łupu cupu po kożuchu! czyli ucywilizowane formy sporu literackiego w Pernambuko W tym samym numerze pomieszczoną została bajka dla starych dzieci, w której pan Zyg-Zyg powiada, że:

*Mały Jaś podniósłszy koszulkę zbrukaną,*
*Grzebał, ugrzązły w błocie po samo kolano...*

Chłopcy zaczęli go łajać, Jaś nie zważał na to, pomimo groźby, że go z kałuży w której się babrze, wyciągną przemocą. Chłopcy więc w kłótnię, kuksają się grzmocą, i:

Wśród bitwy i zamętu, nie widzą że oto,
Coraz więcej się brudzą ich zgrzebne koszule,
Że wszyscy razem brzydko grzebali się w mule,
I chcąc wyciągnąć z błota, sami leźli w błoto,
A jaki sens moralny z tej bajki się iści?
Oj! odgadną to pewno nasi polemiści.

Z pewnością odgadli, ale czy prawdę w bajce wypowiedzianą przyjmą z uznaniem?

* * *

Amerykańska brutalność i nieobwijanie słów w bawełnę znaną jest powszechnie. Zalecają się tem albo szpecą, jak kto sądzi, nietylko zwyczajni śmiertelnicy, ale dygnitarze i znakomitości a nawet i organa do prasy peryodycznej należące. Niedawno jedna z gazet w New-Yorku, ogłosiła ostrą bardzo krytykę teatralną, w której artystę przedstawiającego główną rolę zrąbano na kwaśną kapustę. Obrażony, krytykę tę redakcyi odesłał a ponieważ autor nie był wymieniony, podpisał pod nią Osieł. Redakcya nie została dłużną i zaraz ogłosiła odpowiedź: Aktora który odesłał naszej redakcyi krytykę teatralną z dopiskiem *Osieł*, upraszamy o zawiadomienie w jakiej stajni znaleźć go można?

* * *

Bujna wyobraźnia reporterów dziennikarskich, widzących czego nikt nie dostrzega, słyszących jak trawa rośnie i domyślających się o czem z tobą rozmawia, znaną i uznaną jest powszechnie.

*Mucha* też podzielając tę opinią tak zaszczytną, i z niemałym trudem ciągle zdobywaną przytacza rozmowę w Towarzystwie wioślarskim podsłuchaną, w której jeden z członków powiada do ochotnika na te godność marynarską:

— Mój panie, abyś został czynnym członkiem wioślarzy przedewszystkiem powinieneś umieć dobrze pływać, a wątpię...

— Nie wątp pan, przerywa ochotnik, bo jako reporter pisma X. umiem wybornie pływać...

— A to przepraszam, nie wiedziałem...

Jeżeli więc doniesieniu jednego z reporterów wierzyć można, to:

*Na zakładzie* felczerskim przy ulicy S. umieszczony jest napis następujący:

„Salon do strzyżenia włosóf i fryzowania, oras woda sodowa dla goszczy."

W oknie tego samego zakładu wstawiona jest tablica z napisem:

„Swierze ospe prosto z czelaka jest doszczepienia."

## Odpowiedzi od Redakcyi.

*P. Polakowi.* Trzeba się wprost zgłosić do Wilna pod żądanym adresem, a list z pewnością dojdzie swego przeznaczenia. Jednocześnie i wiadomość o broszurce traktującej sposoby odgadywania myśli powzięta być może.

*Pani Ludwice W. w Strzyżewie.* Pierwszy kwartał Tygodnika zupełnie wyczerpany nie wszystkie więc numera zagubione powtórnie wysłano.



☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 15 Мая 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego. Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

**Dodatek.**

# Opis do N-ru 21.

*(Dokończenie.)*

N. 33. Sukieneczka z bluzką, dla małej dziewczynki.

Odrobiona z białego kaszmiru ma spódniczkę plisowaną, wzdłuż każdej fałdy naszytą granatową aksamitką. Bluzka przemarszczona w nagłówek pod szyją, u dołu nawleczona aksamitką, związaną z boku w kokardę. Zapięcie z przodu dane na kryte guziczki.

N. 36.—38. Woreczek ręczny.

Środek woreczka stanowi torebka z grubego płótna lub t. p. mocnego materyału, u dołu 33, w górze 23 cent. szeroka a 26 cent. głęboka nie licząc w to oddzielnie dodanego górnego fałdowania z wełny lub materyi 17 cent, długiego, a 72 szerokiego, opatrzonego listewką do ściągania. Suflety boczne liczą po 13 cent. szerokości. Zwierzchnie pokrycie stanowi 14 cent., szeroki pas roboty szydełkowej z grubej szarej bawełny i dwa pasy kanwy Aïda, ozbobione wyszyciem filozelą lub bawełną kolorową, którego deseń daje ryc. 38. Na ryc. 37 dajemy w naturalnej wielkości część wyszycia; kontury obwiedzione złotym bajorkiem. Brzegi kanwy obrobione pikotami szydełkowemi; u góry dana wszyweczka szydełkowa przewleczona wstążką, związaną w kokardy.

N. 41. Ubranie wizytowe z draperyą.

Odpowiednie na wizyty wieczorne, składa się z fałdowanej spódnicy i stanika z deseniowej materyi surah i z sutej draperyi z cienkiego białego wełnianego materyału, podpinanej podług ryc. 41 rozetami z koronki. Na staniku między ranwersami ogarnirowanemi koronką dana plisowana kamizelka z białego materyału.

N. 42. Ubranie wizytowe z trenem.

Do spódnicy jedwabnej przykrytej dwoma szerokiemi koronkowemi falbanami, stanik i tren uszyte z gładkiego atłasu. Bryty trenu krają się w jednym ciągu z plecami i boczkami, a zbywającą szerokość zakłada się w fałdy. Przody stanika ścięte w krótki bawet. Żabotowe upięcie na staniku, tworzy w około szyi kołnierz wykładany, u dołu zaś podpięte kokardą.

N. 43. Ubranie spacerowe.

Spódnica jedwabna pokryta koronką, długi stanik z deseniowego aksamitu ma suto namarszczony plastron koronkowy, przyciśnięty metalową klamrą. Dolny brzeg stanika zakończa podwójna wypustka, dana także przy rękawach zakończonych szeroką koronką. Na szyi związana krawatka z koronkowemi końcami. Kapelusz okrągły z ażurowej słomki, z rondkiem odwiniętem z boku, podszyty aksamitem ma wysoką główkę przewłóczoną wstążką. Z boku kilka piór strusich.

N. 44. Suknia z vêtement bez rękawów.

Rycina 44 przedstawia ubranie odpowiednie dla młodych szczupłych osób. Spódnica z ciemnego pluszu, modnego także do ubrań letnich, dopełniona jest vêtement z jasnego wełnianego materyalu, odrobionem formą bluzy, obciśniętej w pasie wstążką związaną z boku w długą kokardę. Draperya zebrana krótko z przodu, z tyłu znacznie dłuższa i podpięta w bufy. Wykrój szyi zakończony efektownie pasmanteryą z perełek, tego co suknia koloru.

# Opis do N-ru 22.

N. 1—3. Ubrania spacerowe dla dam i dzieci.

N. 1—2. Ubranie z długą draperyą.

Model sukni odrobiony był z szafirowej etaminy i z materyi w kratę czerwoną i jasno szafirową. Ta ostatnia złożona z przodu w dwie do środka schodzące się fałdy, a dalej zmarszczona, pokrywa widoczną z pod draperyi część spódnicy podszewkowej. Draperya otwarta z przodu ma przednie brzegi ozdobione ranwersami, a boczne w kilka fałd podpięte; bryt tylny zmarszczony i w pasek wszyty, jest także lekko podpięty w górze. Zwracamy uwagę na charakterystyczną nowość obecnej pory, którą stanowią wstążki przechodzące przez ramię, wzdłuż brzegów części wstawionych w stanik, z przodów marszczonych a z tyłu gładkich. Wstążki na ramieniu i przy górnej części stanika dane gładko, na wcięciu w pasie, przy bawecie i baskinie pleców przez przymarszczenie zwężone. Plastron i kołnierzyk stojący aksamitny, dopełniają ozdobę stanika.

N. 3. Sukienka fałdowana dla panienki lat 10—12. Model kroju na dodatku z formami N. XXV fig. 119.

Sukienki całe plisowane lub fałdowane, tak są dziś modne dla małych i większych panienek, że oprócz formy w naturalnej wielkości, do ryc. 8 i 20 w N. 23, przeznaczonej dla dziewczynki lat 8—10, dajemy na fig. 119 model kroju i miary, dla starszej dziewczynki. Ryc. 3 przedstawia sukienkę odrobioną z piaskowego, wełnianego materyału w cienkie prążki czerwone, z drobno plisowanym plastronem, z gładkiej czerwonej materyi przykrojonym podług litery *a*. Ten ostatni przyszywa się od spodu do lewej połowy przodu, fałdowanego i dopełnionego gładkiem karczkiem, a pod przodem prawym przypina na guziczki. Do przodów *b*, dopełnionych karczkiem *c*, przyszywa się od gwiazdki do dwukropka, boczek przedni *d*, wolno spuszczony na spódniczkę *g*, sfałdowaną i przyszytą do krótkich boczków tylnych *e*, i pleców *f*. Szarfy ze wstążki piaskowej, przyszyte pod przedniemi, długiemi boczkami, związane z przodu na kokardę, przykrywają przyszycie spódniczki. Paletotowe rękawy z gładkim mankietem. Toczek ze słomki piaskowego koloru, z denkiem czerwonem aksamitnem, ozdobiony kitką z piór i kokardą.



Ubrania spacerowe.

N. 1—2. Suknia z długą draperyą. N. 3. Sukienka fałdowana dla panienki lat 10—12. Krój na arkuszu N. XXV, fig. 119.

N. 4—6 i ryc. 6 w N. 23. Sukienka szydełkowa dla małej dziewczynki. Forma sukienki podszewkowej dla dziewczynki lat 2—4 na dodatku z krojami N. XVIII fig. 94—95b.

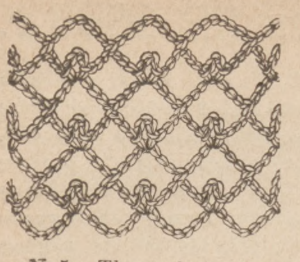
Spodnią sukienkę odrobioną z kolorowej satynki, pokrywa sukienka zwierzchnia szydełkowa robiona z nici żółtawych kordonkowych (D, M, C, N. 50). Formę stanika do sukienki spodniej, dajemy na fig. 94 i 95; spódniczkę zmarszczoną, mającą 23 cent. długości a 120 szerokości, przyszywa się do stanika. Otwory pachy oszyte są prostym paskiem, 2 cent. szerokim. Stanik zwierzchni szydełkowy robić trzeba podług dopasowanej formy, przody razem z pleckami, zaczynając od dołu przy tasiemeczce mignardisse. Na ryc. 6 dajemy próbkę ściegu stanika, a na ryc. 5 próbkę roboty karczka w naturalnej wielkości. W modelu każden rząd zaczynał się oddzielną nitką, można jednak rzędy ząbków łańcuszkowych robić tam i napowrót, tylko deseń słupkowy powinien mieć zawsze prawą stronę. W miejsce zeszycia boków gubi się pod pachą podług formy; na wykrój pachy trzeba robić oddzielnie przód i plecy. Karczek kwadratowy robi się przy dwóch rzędach taśmy mignardisse zaszytych w kątach w taki sposób jak przy karczkach do koszuli. Koronkę dorabia się do taśmy u dołu, a taśmę górną zakończają słupki i ząbki. Rękawki zaczyna się i kończy taśmą mignardisse, którą w górze obrobić rzędem słupków, a przy ręce koronką. Spódniczka składa się z 4 pasów taśmy 120 cent. długich; pomiędzy pierwszą i drugą taśmą od dołu i pomiędzy 3 i 4-tą, powtarza się trzy razy deseń stanika, zakończony ząbkami łańcuszkowemi, jak na próbce ryc. 6; a pomiędzy taśmą 2 i 3 zrobić 3 rzędy takie jak w karczku. Ostatnią górną taśmę obrobić jednym takim rzędem i ząbkami łańcuszkowemi, za które przyczepia się spódniczkę do taśmy stanika. U dołu zakończyć spódniczkę koronką szydełkową, której próbkę dokładną wraz z próbką taśmy mignardisse dajemy na ryc. 6 w N. 23.

N. 8 i ryc. 25 w N. 23. Mantyla z koronkowym żabotem. Forma na dodatku z krojami N. II fig. 8—12.

Mantylę odrobioną z materyi ottoman i koronki, bardzo zdobił dodany z wierzchu przezroczysty kaftaniczek odrobiony z perełek, zakończony perełkowemi grelotkami, i epoletami 13 cent. szerokiemi, z dwóch rzędów frendzli perełkowej. Oddzielne części mantyli zeszywa się podług jednakowych znaków, a rękawy tiulowe, garnirowane trzema rzędami koronki gipiurowej hiszpańskiej, 17 cent. szerokiej, wszyć do przodów i pleców wzdłuż cienkiej linii od X, przez W do Y. Najniższy z trzech rzędów koronki, mających 65, 60 i 45 cent. długości, przyszyć w odstępie 5 cent. od brzegu rękawa, brzeg przedni poprzeczny wązko obrąbić i luźno spuścić, a brzeg tylny podsunąć pod kaftaniczkowe ubranie z perełek. Na fig. 12, dajemy mały model kroju i miary żabotu z baskiną, któren robi się z odpowiedniego koronce, koronkowego materyału, górny zmarszczony brzeg żabota przyszywa się na przodach mantyli od gwiazdki do Z, a brzeg boczny sfałdowany, na plecach przy U. Dolny brzeg baskiny zdobi lekko nadmarszczona koronka, zawrócona w górę na przodach do 12 cent. wysokości, a przy rozporku w środku pleców suto sfałdowana. Nad koronką przypięta jest kokarda ze wstążki atłasowej ze spodem morowym, 17 cent szerokiej, złożonej w dwa pukle 32 cent. długie, z dwoma 75 cent. długiemi końcami. Takaż wstążka 5 cent. szeroka przyszyta pod kokardą, opasana na przyszyciu koronki, przewleczona jest przez nacięcia pod fałdami żabotu i związana z przodu na kokardę. 4 cent. szeroka listewka przy wykroju szyi, wyszyta perełkami, podgarnirowana jest wązką koronką. Mantyla zapina się z przodu na kryte haftki.

N. 10 i r. 36. Suknia z chustek pledowych. Forma na dodatku z krojami N. XII fig. 59

Na spódnicę i draperyę sukni, potrzeba pięciu chustek trzymających 1 metr w kwadrat. Od chustek naszytych jako wolant na podszewkowej spódnicy, odcina się w koło frendzlę; a od chustek służących na draperyę tylko w brzegu górnym od 120 do 325. Od 325 do 218, brzeg bez frendzli składa się najpierw z przodu w dwie fałdy jedna na drugiej, a dalej marszczy i wszywa w pasek; poczem



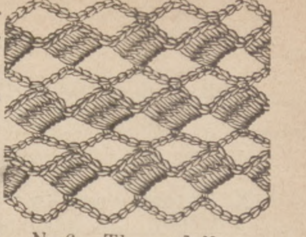
N. 5. Tło na karczek do szydełkowej sukienki, ryc. 4 i 6.

następują dwa pukle złożone gwiazdką do gwiazdki, a w brzegu z pozostawioną frendzlą, krzyżykiem do krzyżyka pomiędzy któremi część brzegu od 155 do 120, znów marszczy się i wszywa w pasek. Resztę górnego brzegu od 30 do jednego spuszcza się z boku, a w miejscu oznaczonem krzyżykami i punktami, zaszywa w poprzeczne fałdy. Z drugiego boku fałduje się chustkę wzdłuż podług znaków i podpina na 35 do 40 cent. długości. Do spódnicy z chustek w kratkę szafirową i żółtą, stanik z gładkiego szafirowego materyału.



N. 4. Sukieneczka robotą szydełkową naśladująca koronkowy materyał. Patrz ryc. 5—6. Krój i plecy na arkuszu N. XVIII, fig. 94—95a

gwiazdki do dwukropka, z podszewką plastronu, fig. 65; lewą połowę przykroić podług fig. 63, a następnie obrobić w niej dziurki, a do plastronu przyszyć guziki, do zapinania stanika z boku. Plastron pokrywa się 50 c. szerokim kawałkiem zwierzchniego materyału, a przy krajaniu wierzchu do prawego przodu, dodać trzeba na kontrafałdę zachodzącą na plastron, w górze 7 cent. szeroką a ku dołowi zwężoną. Draperyę do vêtement kraje się oddzielnie; część *a* w pięć fałd złożoną, przyszywa się do lewej, a część *b* w sześć fałd zaszytą, do prawej połowy przodu. Bryt tylny *c* zeszyć z brytem *b* od krzyżyka do punktu, następnie część górnego brzega, złożyć w pukiel dwukropkiem do dwukropka i przyczepić na baskinie pleców z prawej strony, a część górną i boczną bryta, razem podług krzyżyków



N. 6. Tło szydełkowe na staniczek do ryc. 4.



N. 7. Okrycie wcięte do figury. Krój, plecy i opis na arkuszu N. III fig. 13—18.



N. 10. Suknia z chustek. Patrz. ryc. 36. Krój na arkuszu N. XII, fig. 59.

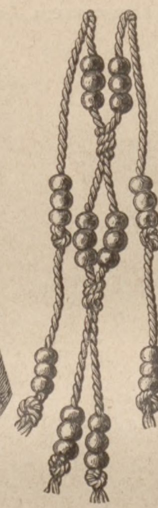


N. 8. Mantyla z koronkowym żabotem. Patrz ryc. 25 w N-rze 23. Krój na arkuszu N. II, fig. 8—12.



N. 11. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 31. Krój i przedstawienie sukni z boku patrz na arkuszu N. XIV, fig. 63—74.





N. 9. Ozdoba do woreczka opis i ryc. w N. 23.



N. 12—13. Suknia z kaftanikowym stanikiem dla panienki lat 12—14. Krój na arkuszu N. VI, fig. 34—39.

ma pod przody otwarte z długą baskiną, dodany fałdowany plastron. Przedłużone brzegi przodów zdobi 4—5 pukielków ze złożonej podwójnie wstążki 9 c. szerokiej; takież pukielki przy pleckach, zachodzą jedne na drugie. Draperya podpięta kokardami ze wstążki.

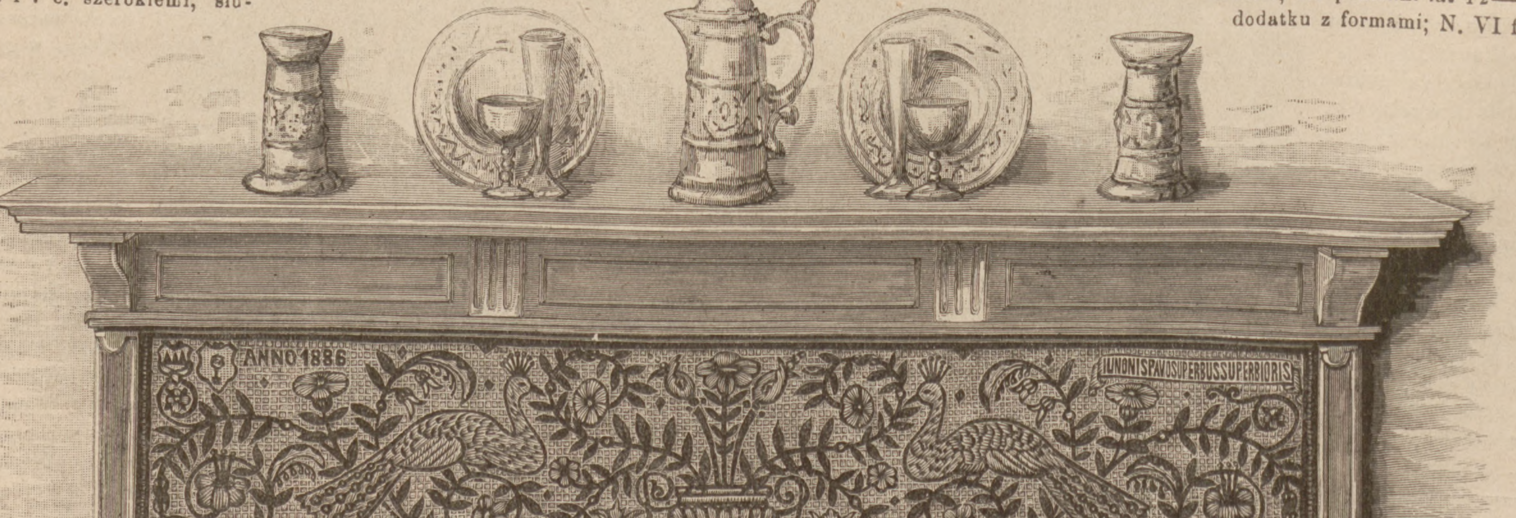
**N. 11 i 31. Ubranie** z vêtement. Krój i widok spódnicy z boku, na arkuszu z krojami N. XIV fig. 63—74.

Do ubrania sukni z blado żółtego, cienkiego wełnianego materyału, z dopasowanemi szlakami 20 i 7 c. szerokiemi, służył ciemny czerwonawo-bronzowy aksamit i wstążka morowa, 6 cent. szeroka, takiegoż koloru. Fig. 74 przedstawia oddzielnie spódnicę pokrytą wolantem 6 cent. szerokim, oszytym plisą aksamitną, 11 c. szeroką, a z tyłu przedłużonym w bufę w górze w pasek wszytą. Z przodu dodana jest na spódnicy draperya, której mały model i miary dajemy na fig. 73. Krótki brzeg draperyi w 3 fałdy złożony, przyszyć przy bocznym szwie spódnicy; długi brzeg boczny zaokrąglony, sfałdować do 10 cent. i przyszyć w odstępie 12 cent. od paska. Na fig. 63—71 dajemy w naturalnej wielkości, formę podszewki pod stanik vêtement, do którego prawą połowę przodu przykroić podług figury 64 i zeszyć od

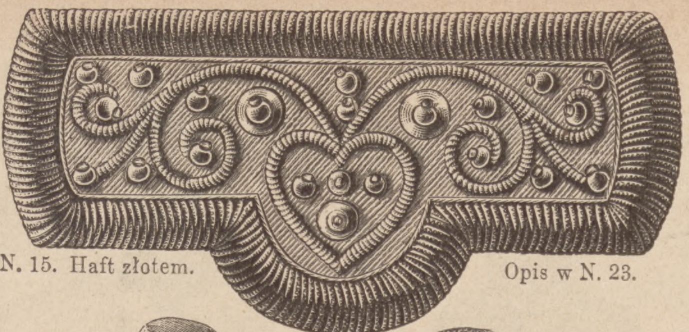
i punktów sfałdować i dolewej połowy przyszyć. Nakoniec bryt *c* skośnie od 78 w fałdy podpiąć i zczepić nieznacznie gwiazdką do gwiazdki. Pasek kołnierzowy z boku zapinany, dajemy na fig. 71 a formę rękawa bez szwa z wierzchu, na fig. 69. Cienka linijka wskazuje zaszycie fałdki w podszewce, a zwierzchni materyał trzeba u dołu nadmarszczyć i w bufkę podnieść; następnie przyszyć mankiet na rękawie, od punktu do K.

**N. 12—13. Suknia** z kaftaniczkowym stanikiem, dla panienki lat 12—14. Krój na dodatku z formami; N. VI fig. 34—39.

Sukienka przedstawiona z tyłu i z przodu na r. 12 i 13, może być odrobiona zarówno z wełnianego, jak i z bawełnianego materyału do prania. Przyozdobienie stanowi kilka rzędów stębnówek, albo naszycia sutaszem, wypustki ze sznureczkiem i sznury. Podszewkowe przody długiego, kaftaniczkowego stanika, pokryte są od wykroju szyi aż do miejsca oznaczonego cienką linijką na fig. 34, marszczonym zwierzchnim materyałem, a od linijki do dołu, materyałem gładkim. Części gładkie ozdobione są w górze



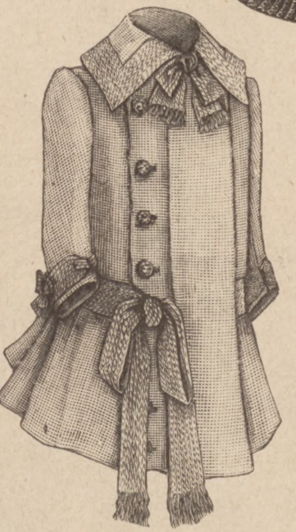
N. 14. Przykrycie na poręcz od sofy. Haft kolorowy na płótnie. Deseń na arkuszu fig. 120—121 opis w N-rze 23.



N. 15. Haft złotem. Opis w N. 23.



N. 16. Kapotka bastowa.



N. 18. Paletocik dla dziecka lat 2—4. Patrz ryc. 32.



N. 19. Sukieneczka przybrana koronką.



N. 17. Kapotka z włoskiej słomki.



N. 20. Długi paletot z kapturkowem przybraniem. Krój, plecy i opis na arkuszu w N. XXIII fig. 114—116.

sznurem a na środku zasznurowane; te obcisłe części przodów oddzielnie wykończone, przyszyte są od gwiazdki do dwukropka, pod luźno puszczonemi kaftaniczkowemi częściami, które podszyte są materyą albo takim jak suknia materyałem, i wywinięte na ranwers. Przy boczkach i plecach dodaje się przy baskinie na fałdy złożone do spodu. Sznurowane przody zakończone są u dołu 13 c. szeroką szarfą fałdowaną, którą dopełniają z tyłu kokardy i końce, 30 c. szerokie, przyszyte pod baskiną, a u dołu oszyte frendzlą. Podszewkową spódniczkę pokrywa spódniczka zwierzchnia, 62 cent. długa, mająca 260 cent. obwodu, z przodu fałdowana a z tyłu zmarszczona, z jednego boku agrafą ze sznura podpięta.

N. 17. Kapotka z włoskiej słomy.

Do główki 8 c. wysokiej dodane rondko 4 c. szerokie, w środku przecięte, z jednej strony gładko spuszczone, z drugiej na 2 c. w górę podwinięte i pokryte żółtym, fałdowanym atłasem. Koronka żółta słomkowa 6 c. szeroka, zmarszczona, zdobi brzeg gładko spuszczonej połowy rondka, i otacza bukiet z prymulek i kokardy z wstążki repsowej 6 c. szerokiej, koloru heliotropu, z której są także szarfy do wiązania.

N. 18 i 32. Paletocik dla dziecka lat 2—4. Krój N. VIII figury 46—49.

Ryc. 18 i 32, przedstawia z przodu i z tyłu paletocik



N. 21. Kostyum od deszczu. Krój, kaftanik i spódnica rozłożona patrz na arkuszu N. X, fig. 53—56.

biały kaszmirowy, ozdobiony pletnią 5 cent. szeroką. Fig. 46, daje formę lewej, pod spód podchodzącej połowy przodu, a cienkie linijki oznaczają dodanie materyału na kontrafałdę $8\frac{1}{2}$ c. szeroką, zaszytą przez całą długość w prawej zwierzchniej połowie. Przy pleckach, (fig. 47) dodaje się w krajaniu na fałdy baskiny pod spód założone i na kontrafałdę 5 cent. szeroką, zaszytą w obydwóch połowach. Pasek z pletni z przodu związany, przewleczony jest przez nacięcia pod fałdami i przymocowany z tyłu guzikami.

N. 19. Sukienka dla małej dziewczynki, oszyta koronką.

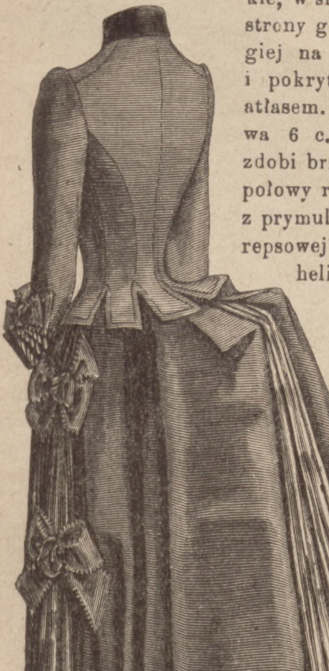
Sukienka z gładkim stanikiem i zmarszczoną spódniczką, zrobiona była z niebieskiego kaszmiru, i oszyta w sposób wskazany na ryc. 19, koronką fabryczną albo szydełkową. Przednia, marszczona część stanika, dana z materyi jedwabnej, z jednej strony przyszyta do przodka, z drugiej zapinana pod koronką na guziczki. Pasek i kokardy ze wstążki 3 cent. szerokiej, w ciemniejszym od sukienki kolorze.

N. 22 i 27. Suknia z draperyą odmienną z każdego boku. Krój i widok draperyi przedniej z lewego boku, na arkuszu N. XI fig. 57—58.

Szlak z siatki gipiurowej 16 cent. szerokiej, naszyty jest na spódnicy z materyi w szkocką kratę, na baskinie i plastronie stanika, który zarówno jak i draperya, zrobiony był z gładkiego kaszmiru. Na fig. 57 daje my model i miary draperyi, odmiennie z dwóch stron upiętej. Prawy i lewy



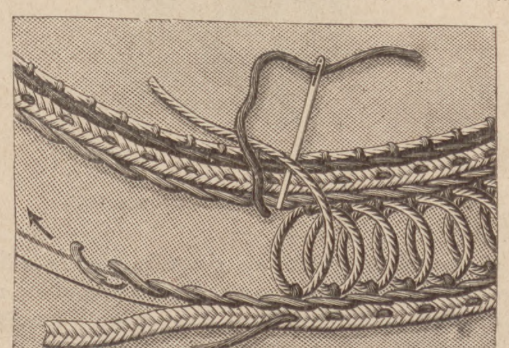
N. 22. Suknia z draperyą odmiennie z boków podpiętą. Patrz ryc. 27.



N. 26. Suknia zdobna kokardami. Opis w N-rze 23.



N. 23. Plecy kaftanika z perełek. Opis w N-rze 23.



N. 25. Naszywanie sutaszu i złota. Opis i rycina w N-rze 23.



N. 24. Przód okrycia z podwójnemi przodami. Rycina i opis w N-rze 23.



N. 27. Suknia z draperyą odmiennie z boków podpiętą. Patrz ryc 22. Krój i lewy bok patrz na arkuszu N. XI, fig. 57—58.

bryt draperyi przedniej, trzeba podług cienkich linijek danych na fig. 57 *a* i *b* kilka razy przemarszczyć, na 15 cent. długości a 6 szerokości i wraz z bocznym brzegiem, sfałdowanym podług krzyżyków i kropek, wszyć w pasek. Tym sposobem dolny brzeg bryta *a* stanie się brzegiem bocznym, a bok gładki bryta *b* bierze się w gó-



N. 28. Paletocik z kamizelką dla chłopczyka lat 4—6. Krój na arkuszu N. XVII fig. 87—93. Opis w N-rze 23.

rę. Lewy podług znaków sfałdowany, boczny brzeg bryta tylnego *c* wszywa się w pasek a część górnego brzegu od 1 do 109 upina się z obydwóch stron przy rozporku; zaś pozostałą część od 109 do 127 i część krzyżykami i punktami oznaczoną, prawego bocznego brzegu, fałduje się i także wszywa w pasek. Część garnirunkową *d* przykrojoną z materyi w kratę, ściśle



Ubranie spacerowe i domowe.

N. 30. Płaszczyk od kurzu. Krój i plecy na arkuszu N. XV, fig. 75—81.

N. 31. Suknia z vêtement. Patrz ryc. 11. Krój na arkuszu N. XIV fig. 63—74.

N. 32. Paletocik dla chłopczyka lat 2—4. Patrz ryc. 18. Krój na arkuszu N. VIII fig. 46—49.

stojący, a brzeg boczny z lewej strony, przyszywa się 13 cent. gładko, a 35 cent. sfałdowany, pod brzeg lewego przodu stanika; brzeg dolny fałduje się, wszywa w listewkę i przypina na guziczki lub haftki pod prawą połową przodu.

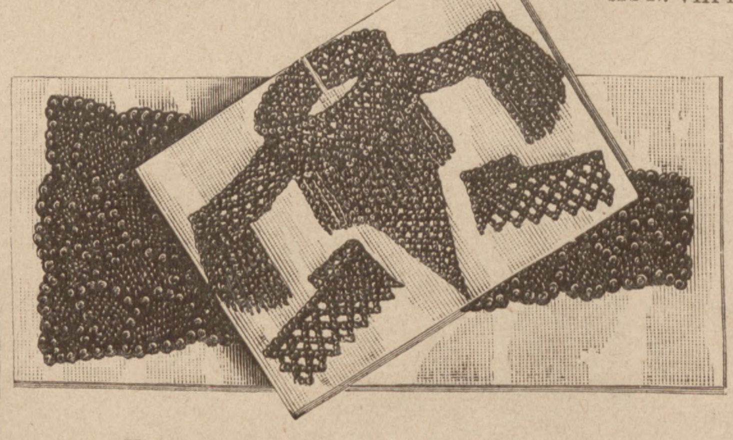
(*D. n.*)



N. 29. Płaszczyk z pelerynką dla małej dziewczynki. Krój i opis na arkuszu N. XXI fig. 107-112.



N. 35. Suknia z fartuszkową tuniką. Krój i plecy na arkuszu N. XXIV, fig. 117—118.



N. 33. Przybranie z perełek do stanika i spódnicy.



N. 34. Brosza z amuletem.

sfałdowaną, przykłada się gwiazdką do gwiazdki i przyszywa na brycie *c*. Zwracamy uwagę na plastron stanika, u dołu w pukle podwinięty i na niezwykły, bufiasto ułożony żabot. Na ten ostatni potrzeba prostego, 42 cent. szerokiego a 80 długiego kawałka materyi którego brzeg górny ściśle sfałdowany, wszywa się w kołnierz aksamitny



N. 36. Suknia z chustek. Patrz ryc. 10. Krój na arkuszu N. XII, fig. 59.